

## PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

—  
Ciąg dalszy.

— Co to za człowiek?—zapytał Henryk pastora prawie z przestrachem.

— To jest Habakuk, który wiele wycierpiał w ostatnich wypadkach i podobno unył się mu obłąkał. Skutkiem tego ma wielu stronników...

— Kto tu mówi o łasce i przebaczeniu, przerażał Habakuk wyciągając ręce przed siebie jakby upatrywał zdobyczy.

Nie jestże napisane: o kamień rozbijcie głowy ich dzieci, zepchnijcie ze szczytu wieży matkę i córkę, niechaj kruk i psy mają strawę.

— Dobrze mówi, zawołało kilka głosów, bardzo dobrze!

— Ale to szalenie, zawołał Henryk, plecie jak na mękach.

— Cicho młodzieńcze, odezwał się Kettledrumle, przyganiaasz natchnieniu z nieba płynącemu.

— Pocóż do was przyszedłem? pisał dalej Habakuk. Bom słyszał głos wołający: uderz! uderz! i nie znaj litości! Niech więc to gniazdo bezbożników zawieszono na skale, zrzucone zostanie w przepaść, a niech jej bezbożna babka z wnuczką wydane zostaną na zatracenie. Jest to głos com go sam słyszał i powtarzam nie mojemu ale jego słowami.

— To głos samego Boga!—zawołało kilka głosów—już od sześciu dni nie nie jadł i nie mówił. Trzeba słuchać jego natchnienia.

Henryk oburzony tem co słyszał wyszedł z chaty, lecz Burley nie spuszczał go z oka i zaraz za nim pospieszył.

— Gdzie idziesz?—zapytał.

— Nie wiem, odrzekł Henryk, ale tu dłużej nie mogę pozostać.

— Więc opuszczasz młodzieńcze sprawę której Ojciec twój służył, tak słusznej i sprawiedliwej?

— Najsprawiedliwsza sprawa, odrzekł Henryk, upadnie gdy ma takich stronników.

— Henryku, nie zrażaj się trzeba im dozwolić, aby się wygadali, a przygotowałem już tak rzeczy, że nas tylko sześciu stanowić będzie główną radę. Jesteś jednym z nich.

— Cóż np: winna lady Małgorzata i jej wnuczka Edyta, odezwał się Henryk, żeby tak zawzięcie obudzać przeciw niemu nienawiść?

— Będąc jednym z wodzów, możesz kobietom tym nie jedną wyświadczyć usługę.

— Masz słuszność, odrzekł Henryk, gdyby nie co innego to sam ten wzgląd skłoniłby mnie do pozostania między wami przynajmniej na czas jakiś.

— Cieszy mnie to niewymownie, odrzekł Burley ciesząc się skrycie, że znalazł sposób przyciągnięcia Henryka do swego stronnictwa — więc witaj kolegę, poświęcenie twoje....

— Daj pokój, przerwał Henryk, nie lubię wszelkich uniesień na poklask wyrachowanych. Twoje przedstawienie waszej radzie, że poświęcę nawet mienie rozśmieszyło mnie, bo szczupłe ono bardzo i całe podobno noszę z sobą i na sobie.

— Czasem przesada nie szkodzi a zawsze zbawienne działa na bezmyślne tłumy.

Gdy Burley odszedł aby zająć się porządkiem całego obozu, Henryk przypatrzawszy się miejscu w którym się znajdował, osądził, że nie znajdzie nigdzie dogodniejszego noclegu. Ziemia była okryta mchem a kawał skały zasłaniał ją od wiatru: obwinął się więc w płaszcz dragoński który się na nim pozostał, a rozmyślając nad nieszczęściami kraju i własnymi, wprędce usnął snem twardym jak kamieniu.

Wojsko spoczywało na polu bitwy, tu i owdzie błyszczało jeszcze ognisko, a straż w koło rozstawiona śpiewała głośno psalmy pokutne.

Henryk obudziwszy się o świcie, ujrzał przy sobie wiernego Kuddego z mantelzakiem pod pachą.

— Uporządkowałem rzeczy pańskie, rzekł Kuddy, nim się pan obudził. Jest to moja powinność, ponieważż raczyłeś mnie wziąć do swoich usług.

— Ja Kuddy, chyba ci się śniło?

— Nie panie. Gdy jechałem wczoraj ze związanymi rękami, powiedziałem że jak będziemy wolni, przystanę do pana. Odpowiedzi prawie nie odebrałem żadnej, ale kto milczy to potwierdza, a chociaż zadatku nie otrzymałem, ale go dostałem w Milnwood.

— Ha! jeżeli chcesz podzielać mój los nieszczęśliwy.....

— Nie mów tak panie Henryku, już i ja zacząłem wyprawę i przekonałem się, że wojna nie jest złem rzemiosłem.

— Chodziłeś więc na rabunek Kuddy? Zkąd masz ten mantelzak?

— Bardzo prawnym sposobem. Gdy wszyscy słuchali kazania Kettledrumla i drugiego gaduły który nie wiem jak się nazywa, wymknąłem się z kilkanaście na pole bitwy, i znalazłem na piasku naszego dobrego znajomego sierżanta Bothwella.

— Więc zginął?

— Tak panie, kula nie oszczędza nikogo nawet tak śmiałego zucha jakim był Bothwell. Jeszcze groźnie wyglądał i w tej postawie, ale nie zazdrość mu jej i wolę swoją potulną i nieokazną.

Przy nim to znalazłem mantelzak ów, z paczką papierów, bielizną i sakiewką twego Stryja, którą słusznie za swoją możesz uważać. Sądzę więc że rzeczy te możemy zatrzymać bez obciążenia naszego sumienia, ja bieliznę a pan sakiewkę z pieniędzmi.

— Bez wątpienia, jest to prawo wszystkim posługujące, sprawiłeś się więc dość oględnie.

— Cieszy mnie to, uchwyciłem nadto dwa konie dragońskie błakające się bez jedzców, uwiązałem je przy drzewie i rzuciłem garść trawy, teraz chciałbym odwiedzić Matkę i jeżeli pan pozwoli....

— Możesz odejść Kuddy, nie potrzebuję twoich usług.

— Henryk przejrawszy papiery Bothwella złożone z różnych notat jego służby dotyczących i dowodów jego osobistych, zobaczył drugi mantelzak z wyrzytem nazwiskiem Ewendal.

— Tak, to jego własność, pozostawiona przy zabitym pod nim koniu. Wróć mu go nawet do środka nie zajrząwszy. Zajął się więc niezwłocznie jego uporządkowaniem i za ledwie pracę tę ukończył, kiedy przysunął się do niego Burley, zapraszając na radę do jakiej został powołany. Udał się więc z nim do tejże samej chaty co i wczoraj, gdzie towarzysze już na nich oczekiwali. Narada odbyła się z największym spokojem i umiarkowaniem: postanowiono przez cały dzień pozostać na swoim stanowisku dla zebrania spodziewanych posiłków, nazajutrz zaś rano wyruszyć do Tillietudlem i wezwać zamek aby się poddał, a w razie oporu przypuścić szturm i zdobyć go przemocą, lub oblężeniem dokonać zwycięstwa. Główne zaś siły miały się udać do Glasgowa celem zajęcia go w posiadanie.

Taki był skutek narady, a pierwszą czynnością Henryka w nowym jego zawodzie, miała być napaść na zamek należący do osób tak mu drogich od lat jeszcze dziecińczych. Było to położenie bardzo przykre, pocieszał się jednak myśląc, że władza jego poda mu sposobność udzielenia mieszkańcom Tillietudlem opieki, którejby od nikogo innego spodziewać się nie mogli.

Powróćmy teraz do mieszkańców zamku Tillietudlem.

Na drugi dzień po nieszczęśliwej dla Klawerhuza bitwie, straż stojąca na wieży dała wiadomość, że jakiś jeździec zbliża się ku zamkowi i to w mundurze gwardyi królewskiej. Powolny krok jadącego oznaczał, że był ranionym albo chorym. Pośpiesznie też otworzono furtkę i z radością poznano lorda Ewendala który tak był osłabiony, że musiano mu pomóc przy zsiadaniu z konia, a gdy wszedł do sali oparty na służącym, lady Małgorzata i Edyta krzyknęły z podziwiania.

— Bogu niech będą dzięki, zawołała lady, żeś uszedł z rąk tych zbrodniarzy.

— Dzięki niebu, rzekła Edyta, jesteś tu lordzie bezpieczny.

— Moje rany nie są niebezpieczne, odezwał się Ewendal siadając na kanapie, osłabiła mię tylko strata krwi. Lecz nie przyjechałem tu aby powiększać trudność waszego położenia, chciałem tylko dowiedzieć się, co się z wami dzieje i czy nie mogę być wam w czym pożyteczny.

— Gotujemy się do obrony, odrzekła poważnie lady. Mój krewny Major Bellenden objął dowództwo nad załogą i spodziewam się, że buntownicy przy pomocy Bożej przyjęci zostaną jak na to zasługują.

— Jakżebym pragnął przynieść wam pomoc własną osobą, ale słaby jak ja do tego oficer gwardyi, mogę tylko położenie wasze jeszcze pogorszyć.

— Czyliż możesz milordzie mniemać, zawołała Edyta z uniesieniem, że będziemy tak podli i samolubni, iż na twój odjazd zezwolimy.

— Lord Ewendal nie może nas porzucać, odezwała się lady Małgorzata. Pik stary sługa Majora zna się nieco na chirurgji i opatrzy rany, zatrzymujemy cię więc lordzie, gdyż od czasu jak zamek Tillietudlem zaszczycony został bytnością króla jego mości.....

— Ach Stryju! przerwała Edyta zobaczywszy wchodzącego Majora, mamy tu niewolnika rannego który chce uciekać.

— Co, uciekać?—powtórzył Major ściskając dłoń Ewendala i całując go w czoło. Jakże się cieszę

że cię widzę mój biedaku; pułkownik zatrwożył nas wielce powiadając, że wpadłeś w moc Purytanów.

— Byłem w niej, odrzekł Ewendal, ale mnie z narażeniem własnego życia ocalił wasz znajomy Henryk Morton i ten mi także ułatwił ucieczkę.

Lady Małgorzata usłyszawszy to, wyprostowała się poważnie i westchnęła, a Edyta rozpromieniona radością zawołała mimowoli:

— Ach! jakież to piękny czyn, ze strony pana Henryka.

— Szlachetny i zacny, dołożył Major. Znam dobrze Henryka i mógłbym ręczyć, że do innego nie byłby zdolnym, ale jakim sposobem uszedłeś później pogoni?

— Bardzo prostym, odrzekł Ewendal, nie rycerskim wprawdzie ale powszechnie w podobnych wypadkach używanym. Oto pędziłem co koni wyskoczy drogą najmniej uczęszczaną i znalazłem wreszcie przytułek.....

— Pewno w zamku Braklam, przerwała lady.

— Nie milady, odrzekł Ewendal. W żadnym zamku nie chciało mnie przyjąć pod różnemi pozwaniami a rzeczywiście z obawy ściągnięcia na siebie podejrzania. Byłbym więc zginął, ale dostałem się do skromnej chatki należącej do wdowy, której mąż rozstrzelali dragoni z mego oddziału.....

— I ona udzieliła ci potrzebną opiekę?

— Tak milady, opatrzyła rany, pozwoliła przemocować, ukryła przed purytanami i przekonawszy się rano że droga bezpieczna wypuściła dziś rano.

— Jakaż to wzruszająca szlachetność!—zawołała Edyta.

— Nie panno Bellenden, odrzekł Ewendal, to chrześcijańska miłość bliźniego i nie więcej.

— To prawda, ale jakże wzruszająca.

— Odpocząwszy jutro zaraz wyruszę w dalszą drogę.....

— Ale to być nie może! odezwały się obie damy a Major dodał.

— Tak, to być nie może, tym bardziej, że Pułkownik zostawił rozkaz zatrzymania pierwszego oficera który do zamku przybędzie.....

— Muszę więc być posłusznym karności wojskowej, odpowiedział Ewendal. Pozwól więc Majorze, że się spytam jakie macie środki obrony.....

— Sądzę Stryju, przerwała Edyta, że ze względu osłabienia lorda, najlepiej osadzić go w areszcie w jego własnym pokoju, aby odzyskał wprzód siły a później myślał o wojnie.

— Dobrze mówisz Edyto, odezwała się lady Małgorzata, pik opatrzy twoje rany, ja zaś przysięgam ci tyżannę którą sama sporządzę.

Tak więc Ewendal rad nie rad musiał pozostać w zamku, a gdy po odejściu jego wszyscy z największymi pochwałami mówili o szlachetności młodego człowieka i jego uszanowaniu dla starszych, Joasia znalazłszy się sama ze swoją panią, rzekła:

— Już to prawda, że mało kto z lordem Ewendalem może być porównany, a o tych szkaradnych Purytanach nawet nie wspominam. Pan Henryk i Kuddy niby to bardzo porządni ludzie, a jednak któżby mógł przypuścić, że przejdą na stronę Purytanów, tych niepoprawionych niegodziwców i tym sposobem sami niegodziwcami zostaną.

— Co też mówisz?—przerwała Edyta rumieniąc się, niezadowolona ze złej opinii rzucanej na Henryka.

— Wiem co mówię moja dobra panienko, odrzekła Joasia, i choć to rzecz przykra musiałaś się o tem dowiedzieć.

— O czym?— wytlomacz się jaśniej.

— O tem, że pan Henryk został jednym z wódzów purytańskich a Kuddy jego adjutantem.

— To potwarz, pan Henryk niezdolny do zrobienia czegoś podobnego.

— Ach! gdyby tak było, ale Hollidaj i inni dwaj dragoni przebrani za chłopów poszli na wywiady, byli w samym obozie i powiedzieli, że widzieli pana Henryka na koniu dragoniskim uzbrojonego w szablę i pistolety i wydającego rozkazy wojsku. Za nim jechał Kuddy w kaftanie Bothwella, biednego sierżanta któremu Babka pani przyrzekła wyrobić awans u Pułkownika. Działo się to wszystko po zawezoraj, mój Boże! któżby pomyślał że biedny Bothwell żyć już dziś nie będzie. Ale to nie dość panno Edyto: Kuddy miał przytem kokardy niebieskie u kapelusza, koszulę z gorsem i z mankietami i wyglądał jak lord jaki....

— Ale to niepodobieństwo, któż ci Joasiu bajek tych nagadał.

— Nie panienko, to nie bajki, bo nie tylko to powiadał Hollidaj ale i inni dragoni, a piwniecy nasz Gudył tak się tem rozgniewał, że zawołał z wymówką, iż temu wszystkiemu jest winien Major i milady, bo gdyby wczoraj rano byli rozstrzelali pana Henryka.....

— Na miłość Boską przestań, przerwał Edyta, jak możesz z takim lekceważeniem mówić o życiu mego jakby brata.....

I Edyta rzuciwszy się na krzesło załkała zasłaniając oczy.

— Panienko, odezwała się Joasia przestraszona, to krzesło na którym król siedział w czasie pamiętnego śniadania....

— Gdyby był nieszczęśliwym, gdyby umarł, mówiła Edyta z największą żalnością, modliłabym się za nim biedakiem, ale.....

— Panienko, usunij się z krzesła, szeptała Joasia, bo milady jak przyjdzie....

— Ale łączyc się z Purytanami, z naszymi nieprzyjaciółmi, mówiła dalej Edyta nie zważając na kłopot swojej służebnej, to rzecz której przebaczyć niepodobna.....

— O tak panienko, odrzekła Joasia, milady też jestem pewną że nie przebaczy nigdy, iż krzeselko królewskie.....

— Nie wspominaj mi nigdy Joasiu o panu Henryku, przerwała Edyta, chcę go na zawsze wymazać z mojej pamięci.

— Bardzo dobrze, mimo tego dobrze to jednak mieć przyjaciół pomiędzy nieprzyjaciółmi zwłaszcza gdy się co chwila możemy spodziewać oblężenia zamku i jego opanowania. A łatwo to stać się może, bo nie mamy żywności i załogę choć słabą ale z wilezym apetytem bo uważałam, że dragoni to zjedzą przez dzień jeden coby nam na miesiąc wystarczyło. Przyjaźń więc pana Henryka i Kuddego przyda się nam na coś.....

— Nie chcę ani słyszeć tak o jednym jak o drugim....

— To już ja będę słuchać i za panienkę i za siebie; odrzekła Joasia i wyszła zbierać wieści ciągle do zamku przybliżające.

Były one bardzo niepokojące, i co chwila stwierdzały przypuszczenie, że wojsko purytańskie wyru-

szy przeciw zamkowi. Pik obejrzał rany lorda Ewendala na szczęście żadna nie była niebezpieczną, opatrzył je i taką tem sprawił ulgę, że chory zaraz nazajutrz wstał rano i opierając się na lasce wyszedł dla obejrzenia swoich podkomendnych. Obejrzał potem wszystkie środki przygotowane do obrony i przyznał chętnie Majorowi, że prócz braku żywności nie miano się co obawiać nieprzyjaciół. O świcie był już na wieży z Majorem wyglądając ukazania się wojska purytańskiego: jakoż wkrótce ukazało się takowe na poblizkiem wzgórzu. Ciągnęła drogą prowadzącą do zamku i nagle zatrzymało się nie chcąc narażać się na ogień z baterji wieżowej. Licniejsze było niż się spodziewano, trzech lub czterech jeźdźców zdawało się być ich wodzami, wystąpiło na czele wojska i weszło na drugi wzgórek bliższy zamku. Guidyl piwniecy który znał się na sztuce artyleryjskiej, wycelował armatę na ten oddział i obracając się do Majora, zapytał.

— Panie dowódzco, czy dać ognia?

— Zatrzymajmy się, odrzekł Major, widzę że wywieszono białą chorągiew.

Jakoż jeden z jeźdźców zsiadł z konia i zbliżył się do zamku niosąc na włóczni białą chorągiew. Major i lord Ewendal zeszli z wieży i zbliżyli się do ostatniej zasieki, aby go tam przyjąć nie wpuszczając do zamku.

Posel Purytanów choć pokorny w postawie, ale twarz jego ożywił pogardliwy uśmiech i wyraz szczególniej dumy niby gardzącej rzeczami do ziemi należącemi.

— To jest prawdziwy purytanin, szepnął Major, czyli czysty faryzeusz na których Chrystus tak powstawał. Pokastuje, zapewnie więc gotuje się do zaśpiewania nam jakiego psalmu.

Nie omylił się w swem przypuszczeniu, był to lord Langfern, który przymrōżywszy oczy i złożywszy ręce pobożnie, zaśpiewał przenikliwym głosem:

Czas już abyście dawny gród poddali,

Tych miejsc dziedzice zuchwali,

Niechaj walczące pod świętymi znaki,

Zwycięzkie wnijdą orszaki.

— Przestań szanowny lordzie, odezwał się Major zbliżając się ku śpiewającemu. Nie strasz ludzi wrzaskiem swego głosu i powiedz krótko czego żądasz?

— Przychodzę, odrzekł poseł na nowo przymrōżając oczy, rozmówić się w imieniu wojska purytańskiego, z młodym synem szatana zwanym lord Ewendal i z zatwardziałym grzesznikiem majorem Bellenden....-

— I cóż im chcesz powiedzieć? zapytał Major.

— Czy z niemi obecnie mówię? odrzekł poseł.

— Tak jest, co masz nam powiedzieć?

— O to jest wezwanie wódzów naszego wojska, odrzekł poseł oddając pismo Ewendalowi: a to do majora Bellenden list od młodzieńca mającego zaszczyt dowodzić jednym z oddziałów wojska. Czytajcie prędko aby tylko niebo nie uczyniło płonniemi słowa które przeczytacie, o czym jednak bardzo wątpię.

Wezwanie było w następujących słowach ułożone:

My wodzowie wojska Purytanów, wzywamy lorda Ewendala, Majora Bellendena i wszystkich obecnie znajdujących się w zamku Tillietudlem, aby go natychmiast poddali pod warunkiem, że ocaleją z życiem i będą mogli oddalić się z bronią i sprzętami.

Jeżeli zaś tego nie uczynią ostrzegamy, iż zmusimy ich do tego ogniem i żelazem, a w ten czas niech się nie spodziewają ani litości ani przebaczenia.

Wzwanie podpisał Jan Balfur Burley z polecenia rady. List przysłany Majorowi napisał Henryk w następujących słowach:

Postępowanie moje szanowny przyjacielu, oprócz wielu smutnych wypadków, przeczuwam że narazi jeszcze na niechęć twoją, ale zmuszony zostałem do tego okolicznościami, którem oprzeć się nie mogłem. Zagrożony śmiercią i tu i między wami, wybrałem niebezpieczeństwo mniejsze, którego w mojem położeniu niktby nie odrzucił. Bóg jednak zna moje serce, i wie że nie podzielam gwałtownych i nienawistnych namiętności, które unoszą większą część naszych stronników, dla tego jak najprędzej pragnę aby się nieporządki nasze jak najprędzej skończyły, a to przez wdanie się z obu stron ludzi światłych i umiarkowanych.

Znając uczucia moje, przekonany z pewnością jesteś Majorze, iż boleję niewymownie nad tem, że muszę stać z bronią w ręku pod zamkiem szanownej twojej krewnej. Mówią nawet że go chcesz bronić, pozwól więc niech ci przełożę, iż środek ten nieużyteczny tylko próżny przelew krwi pociągnie za sobą.

Jeżeli bowiem zamku waszego nie zdobędziemy szturmem, dla braku żywności poddać się musicie.

W jednym i drugim wypadku drzę myśląc o nieszczęściach jakie na siebie ściągniecie. Nie sądzę jednak Majorze, że usiłuję skłonić cię do ugody, mogącej przynieść ujmę twej nieskażonej sławie. Wyjdźcie wszyscy z zamku natychmiast, a ręczę za wasze bezpieczeństwo. Błagam was o to całym sercem, ulitujcie się nad sobą i nad demną, i kończąc tę prośbę zapewniam cię Majorze, iż cokolwiek o mnie sądzić będziesz, nie zapominę nigdy ile ci obowiązany jestem i najszcześliwszą chwilą dla mnie będzie ta, w której o wdzięczności mojej nie tylko słowami ale i czynem zdołam cię przekonać.

Major przeczytawszy list ten oburzył się niezmiernie.

— Niewdzięczny szalenie! zawołał, tym gorszy od innych, że nieożywiony fanatyzmem towarzyszy jego przejmującym. Nie powinienem być nigdy zapominać że jest Purytanem, że to młody wilezek który nareszcie rzuci się na mnie.

— Ostatni będę, odezwał się Ewendal, doradzać poddanie zamku, lecz jeżeli w żywność jesteśmy ubodzy, sądzę że moglibyśmy korzystać z tej sposobności, dla zabezpieczenia lady i panny Edyty.

— Ani myślę o tem, zawołał Major, lecz odprawy posła i zwracając się do niego mówił dalej:

— Powiedz twojej radzie szanowny parlamentarzu, że jeżeli nie ufają twardości swoich czasok, aby się nawet nie zbliżali pod te stare mury. Ostrzeż ich nadto aby nam więcej nie przysyłali parlamentarza, bo go odegnam jak psa który szczeka a kąsać nie może.

Skoro tylko poseł przybył do Purytanów z tą odpowiedzią, powstały burzliwe krzyki, rozwinięto sztandar i wyruszono ku zamkowi. Natychmiast starożytną chorągiew Bellendenów zatknęto na wieży razem z królewskim sztandarem, a wystrzał ze wszystkich armat zamkowych zabił kilkunastu Purytanów i na chwilę zmieszał ich pierwsze szeregi.

Purytanie jednak mimo tego posuwali się dalej i weszli w ulicę zamkową. Zatrzymawszy się o wystrzał karabinowy, dali ognia ze wszystkiej swej broni, lecz bezskutecznie, a Burley na czele drugiej kolumny, śmiało zbliżył się aż do pierwszej zasieki, przełamał ją, zranił kilku żołnierzy i zmusił ich do cofnięcia do drugiej.

Korzyść to jednak była nie wielka: narażeni bez żadnej osłony na morderczy ogień z wieży, nie mogąc szkodzić broniącym się zasłoniętym szaniecami i palisadami, musieli równie cofnąć się ze stratą, ale wprzód zniszczyli pierwszą zasiekę że już jej naprawić było niepodobna.

Burley ostatni opuścił stanowisko i przez chwilę sam jeden pozostał na nim z toporem w ręku obalając ostatni pał zasieki, stojąc spokojny w pośród kul swiszczących w około niego.

Bezskuteczność tego szturmego odwagę obrońców i dała poznać Purytanom siłę warowni którą zdobyć chcieli. Drugi też raz ostrożniej uderzyli: mocny oddział doskonałych strzelców pod rozkazami Henryka okrążył las i dostał się na stanowisko z którego mógł razić obrońców drugiej zasieki, gdy tymczasem Burley na czele innej kolumny z przodu na nich uderzył.

Obleżeni spostrzegli jakie im niebezpieczeństwo zagraża, i usiłowali przeszkodzić zbliżeniu się Henryka, strzelając do jego oddziału za każdym razem skoro wyszedł na otwarte pole. Mimo tego posuwając się od krzaka do krzaka, z pod jednej zasłony skalnej do drugiej, w ciągłym ogniu karabinowych wystrzałów, dostał się wreszcie na upatrzone stanowisko.

Burley korzystając z zamieszania przez ten napad sprawionego, ruszył powtórnie do boju, zdobył drugą zasiekę, odparł obrońców aż do trzeciej, wołając:

— Dalej bracia śmiało, dalej naprzód, zdobyliśmy zamek. Najodważniejsi z jego towarzyszy, ożywieni tym głosem, rzucili się za nim a reszta rozwaliła i trzecią zasiekę.

Ewendal nie mógł dłużej być bezczynnym. Chociaż rękę miał na chustce, stanął na czele reszty żołnierzy zamkowych i zrobił wycieczkę uderzając na oddział Burleya. Ratuszek ten przywrócił równowagę w bitwie. Wprawdzie Purytanie przewyższali ich znacznie liczbą, ale ta wyższość nie nie znaczyła w miejscu, w którym tylko ośmiu lub dziesięciu ludzi stanąć mogło przy sobie. Przytem byli źle uzbrojeni i nie włożeni do służby wojskowej. Trwała przeto walka przez czas niejaki, a żadna strona nie mogła sobie przypisać zwycięstwa.

W pośród jednak tej niepewności w innej stronie zamku zaszły wypadki zupełnie nieprzewidziane.

Kuddy należał do strzelców będących pod dowództwem Henryka, i nie było w całej okolicy zamku ani jednego krzaka i skały, którejby nie znał doskonale. Po sto razy chodził z Joasią na orzechy do okolicznych lasów. Nie był on tchórzem, ale też nie chciał się narażać na niebezpieczeństwo dla próżnej chwały jakiejby ztąd mógł nabyć.

*d. c. n.*